

Sylwia Karpowicz-Słowikowska  
(Gdańsk)

## „SWOI” I „OBCY”. KRESY W PUBLICYSTYCE BOLESŁAWA PRUSA

W bogatej spuściznie publicystycznej Bolesława Prusa odnaleźć można niemal każdy temat, motyw, problem typowy dla ostatnich trzydziestu lat XIX i pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Do takich zagadnień należy z pewnością kwestia mniejszości etnicznych zamieszkujących tereny dawnej Rzeczypospolitej. Wątek innych niż polska społeczności wpisuje się tematycznie w zagadnienie szersze, jakim jest stosunek Polaków do obcych. Zjawisko antagonizmów narodowościowych nie jest zarezerwowane tylko dla Polski, trzeba jednak zauważyć, że historyczne uwarunkowania naszego kraju wyjątkowo sprzyjały rodzeniu się opozycji „swoi – obcy”. Oczywiście, w zależności od konkretnego momentu dziejowego antynomia ta miała różne podstawy, charakter, efekty oraz bohaterów. Zawsze jednak wymagała określenia komponentów „formuły polskości”<sup>1</sup>.

Wśród kryteriów decydujących o „polskości” wyróżnić można:

1. Terytorialne zasady przynależności do narodu polskiego (urodzenie się na terenie Polski i stałe zamieszkanie w Polsce).
2. Biologiczną czy rodową zasadę wspólnoty (posiadanie przynajmniej jednego z rodziców narodowości polskiej).
3. Wspólnotę kulturową (znajomość języka polskiego, historii i kultury polskiej, przestrzeganie polskich obyczajów i wyznawanie wiary katolickiej).
4. Stosunek do wartości ogólnej czy nadrzędnej, jaką jest „Polska” (zasługi dla Polski).
5. Samookreślenie (samozaliczenie).
6. Polityczną zasadę wspólnoty (posiadanie polskiego obywatelstwa)<sup>2</sup>.

Takie, precyzyjnie określone warunki, powinien spełnić Polak, którego polskość określona została jako statyczna. Możliwa jest jeszcze inna odmiana polskości – dynamiczna, występująca w momencie, kiedy cudzoziemiec zostaje uznany za Polaka, a dzieje się to wtedy, kiedy czuje się on Polakiem, zna historię i kulturę Polski, dobrze mówi po polsku, przestrzega polskich obyczajów, posiada polskie obywatelstwo, mieszka na stałe w Polsce, urodził się w Polsce, wszedł w polską rodzinę, zasłużył się szczególnie dla Polski, jest katolikiem<sup>3</sup>.

Jeśli chodzi o kryterium terytorialnej przynależności, które na pierwszy rzut oka wydaje się decydujące, to już w wieku XVI i XVII rozpoczyna się proces rozszerzania formuły polskości, która objęła swym zasięgiem narodowości dotąd odrębne<sup>4</sup>, nie tylko słowiańskie, ale i dość odległe etnicznie: Litwinów, Niemców, a nawet Tatarów litewskich i Ormian

<sup>1</sup> Termin ten przyjmuję za tytułem książki zbiorowej *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1999.

<sup>2</sup> Kryteria te podają za: E. Nowicka, *Polskość w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, w: *Inny – obcy. Wróg. Swoi i obcy w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, red. E. Nowicka i J. Nawrocki, Warszawa 1996, s. 34-35.

<sup>3</sup> Tamże, s. 42.

<sup>4</sup> Fakt taki odnotowuje J. Maciejewski, *Rasa czy principium. O dziejach przemian formuły polskości w XIX i XX wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 23.

mieszkających na terenach Rzeczypospolitej. Poza tą formułą pozostali jednak Żydzi polscy. Pierwotna językowa różnorodność występująca pośród szlachty, która porozumiewała się po polsku, białorusku, litewsku, ukraińsku, niemiecku, została z czasem ujednoczona na bazie polszczyzny, ale nie absolutnie. Szlachta władająca językiem polskim prezentowała bardziej zaawansowany stopień kultury, miała wyżej rozwinięte instynkty polityczne. Polonizacji towarzyszyła katolizacja, choć oba procesy nie były równoległe i częstokroć w parze ze znajomością języka polskiego szło na przykład wyznanie luterzańskie.

Z rozważań wyłania się jeden wniosek: formuła polskości kształtowała się w łonie stanu szlacheckiego, który pojęcie narodu wiązał z podmiotowością polityczną. Chłopi nie posiadali samodzielności prawnej i politycznej, dlatego umieszczano ich poza obrębem narodu polskiego. Zresztą – jak zauważa Maciejewski – jeszcze w XIX wieku chłop, niezależnie od języka, którym się posługiwał, nie określał siebie narodowo, był cesarski, „tutejszy”. Nazwą „Polaki” określał szlachtę, bądź ludzi z miasta – tych, którzy buntują się przeciw swemu monarsze i robią powstania (przykład *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* Stefana Żeromskiego), raz traktował ich niechętnie, innym razem życzliwie, ale nie utożsamiał się z nimi. Oczywiście z czasem, w związku ze zmianami stanowymi, również formuła Polaka-szlachcica, uległa rozszerzeniu i objęła całość „warstw ukształconych”. Wobec nieistnienia państwa nie było mowy o braniu pod uwagę posiadania obywatelstwa jako warunku polskości. Istotne natomiast było o wiele bardziej samozaliczenie się do narodu, a także zasługi oddane dla dobra Polski lub Polaków.

Poza wspólnotą narodową pozostali na przykład ci Niemcy i Rosjanie, którzy identyfikowali się z narodami państw zaborczych. Również niektórzy zgermanizowani Ślązacy, Mazurzy czy Słowińcy nie wrócili do polskości, wybrali zamiast „tutejszości” niemieczyznę, z którą – mimo różnic językowych – byli kulturowo bardziej związani. Zauważmy, że już w oświeceniu „polskość” kojarzona była powszechnie (a więc przez szlachtę) z dawnością, rozumianą jako wierność językowi, historii, kulturze, obyczajom i wierze katolickiej, „cudzoziemszczyzna” natomiast z nowością, nowoczesnością dostępną tylko elitom<sup>5</sup>. Widać więc, iż naczelnym wyznacznikiem „rodzimości” była wspólnota kulturowa, a nie zasada terytorialnej przynależności, biologicznej lub rodowej wspólnoty, czy też polityczna polska tożsamość<sup>6</sup>. Co prawda są i opinie przeciwne, które prymat w kształtowaniu się pojęcia „polskości” przyznają jednak kryterium więzi terytorialnej, która ujawniała się w związkach z ziemią, z dworem, zaściankiem, sąsiedztwem, parafią, ale również z obszarem noszącym niegdyś nazwę Rzeczypospolitej Obojga Narodów<sup>7</sup>. Z tym również związane było przekonanie (będące efektem dążenia do odbudowy Polski w granicach przedrozbiorowych), że:

Ukrainiec, Kaszub, Rusin, Wielko- lub Małopolanin, Litwin, Podolanin, Żmudzian, Mazur, Wołynianin i jakiej bądź ziemi dawnej Rzeczypospolitej syn, jest Polakiem, i w tym jedynie nazwisku całość naszą widzimy<sup>8</sup>. Zresztą, w zasadzie „wieloetniczność populacji rozlanej

<sup>5</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 32, 34.

<sup>6</sup> Taką opinię wyraża np. A. Walicki, *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa 1991, s. 43-44.

<sup>7</sup> Por. J. Leskiewiczowa, *Spółczesność polskie przed powstaniem styczniowym*, w: *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie, bój, Europa, wizje*, red. S. Kalemka, Warszawa 1990, s. 10-11.

<sup>8</sup> *Manifest Polaków znajdujących się w Belgii*, 29 XI 1836, cyt. za: *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 1: *O ziemię Piastów i polski lud (1795–1918)*, wybór i oprac. T. Kulak, Wrocław 1990, s. 54-55.

szeroko między Dnieprem a Karpatami i Bałtykiem, z której dzisiaj zdajemy sobie w pełni sprawę, wówczas była pojęciem rysującym się niewyraźnie lub w ogóle obcym zarówno tym, którzy świadomie kształtowali cele konspiracyjnego czy jawnego działania, jak masom ludowym o nie skryształowanej jeszcze świadomości narodowej. [...] W myśl ideologii wczesnego romantyzmu naród obejmować miał Polaków, Litwinów i Rusinów z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy, a koncepcja ta była ciągle jeszcze żywa aż po 1864 r. Pojmowanie mieszkańców Polski jako Polaków nie prowadziło do narzucania siłą polskiego języka czy polskich wzorców kulturowych ludności etnicznie odrębnej<sup>9</sup>.

Tak wyglądała sytuacja do połowy XIX wieku. Kolejne półwiecze przynosi zmiany w rozumieniu pojęcia „polskości”. Pozytywizm założył programowo dyskusję z dotychczasowymi elementami wyznaczającymi „rodzimość”. Skoro do tej pory „polskość” zrosła się znaczeniowo z katolicyzmem, należało ukazać anachroniczność takiego utożsamienia, nie poprzez celową ateizację życia, ale zanegowanie wartości metafizyki i teologii (w duchu scjentyzmu, czy przyrodniczego interpretowania dziejów). Skoro „swojskość” oznaczała wierność tradycji i kulturze, należało poddać w wątpliwość zasadność takiej postawy, uciekając się do zarzutów zaściankowości, zacofania, etnocentryzmu. Stosunek do obcych wzorów będzie miał zresztą na przestrzeni trzydziestu lat pozytywizmu charakter zmienny, o czym wspomnę na marginesie analizy zjawisk kosmopolityzmu i ksenofobii. Postulat przynależności państwowej jako wyznacznik polskości nadal pozostawał niewykonalny, zaś kryterium samozaliczenia się do narodu polskiego nie było interpretowane w sposób oczywisty (przykład *Mendla Gdańskiego* Marii Konopnickiej), a wynikało to z dynamiki rozwoju procesu, jakim była asymilacja.

Rozszerzanie się formuły polskości na obce dotąd grupy ludnościowe przebiegało inaczej w różnych zaborach. Na przykład asymilacja Niemców w zaborze pruskim nie występowała w ogóle, a wręcz przeciwnie napływowa ludność niemiecka stanowiła tu zaplecze germanizacji, natomiast w zaborze austriackim i rosyjskim przebiegała bardziej lub mniej masowo. Niemniej w niektórych warstwach, szczególnie oświeconych, polonizacja Niemców postępowała dość łatwo, a wkład ludzi pochodzenia niemieckiego do kultury polskiej drugiej połowy XIX wieku i w początku wieku następnego był znaczny (wystarczy wspomnieć Wincentego Pola, Jana Lama, Wacława Berenta, Leopolda Staffa, Artura Oppmana, Kazimierza Wierzyńskiego)<sup>10</sup>. O wiele dramatyczniej przebiegała asymilacja Żydów, która trafiła na poważne opory i w społeczeństwie polskim, i wśród samych Żydów, a przecież udział w kulturze polskiej tej społeczności jest bezsprzeczny.

Pozytywiści uznali również za niedopuszczalne wyłączenie poza obręb narodu warstwy chłopskiej. Jej narodowe, światopoglądowe, a nawet polityczne uświadomienie postawili sobie za cel, który ujeli w hasła pracy u podstaw. Jak mozolne, niewdzięczne, a niekiedy bezowocne było to zadanie, pokazała wielokrotnie literatura.

<sup>9</sup> J. Leskiewiczowa, *Spółczesność polskie...*, s. 11. Tadeusz Łepkowski zauważa, że w potocznym mniemaniu myślenie o narodzie w kategoriach wieloetniczności występuje częściej na Kresach Wschodnich (zwłaszcza północno-wschodnich) niż zachodnich. Por. T. Łepkowski, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 244-245.

<sup>10</sup> Spostrzeżenie J. Maciejewskiego, *Rasa czy principium...*, s. 30.

Epoka postyczeniowa postanowiła zerwać z patriotyzmem spod znaku sarmackiego konserwatyizmu, z polskością, w której ujawni się poczucie wyższości wobec innych nacji<sup>11</sup>.

Do jakiej formuły polskości odwoływał się Prus, jaką wizję polskości budował w swej twórczości beletrystycznej i publicystycznej? Józef Bachórz pisze w artykule poświęconym *Lalce*: „Jeśli [...] nie aprobuje pisarz postawy z 1863 roku, a jednocześnie nie przystaje do orientacji ugodowej, to jaką formułę polskości ma dla Wokulskiego? Bo że Wokulski jest dlań – przeciw dla czytelnika *Lalki* również – wartościowym Polakiem, to nie ulega kwestii”<sup>12</sup>. Z pewnością jest to polskość, w której niezbędne, acz zdecydowanie ostatnie miejsce zajmuje polityka, gdyż jest ona narzędziem skutecznym, ale i niebezpiecznym, bo „przemienia [...] dumę w szowinizm i pogardę dla innych narodów, odwagę w brutalność, a systematyczność w upór germanizatorski”<sup>13</sup>. Jest to polskość realizująca się poprzez długoterminowy pozytywistyczny program reform społecznych i gospodarczych, a nie poprzez zaspokajanie doraźnych celów na przykład dobroczynnością. Jest to również polskość daleka od patriotycznych frazeów, od pustych hołdów dla historycznych postaci i wydarzeń.

W *Lalce*, jak również w publicystyce Prusa, głównym warunkiem bycia dobrym Polakiem jest człowieczeństwo, uwolnione spod władzy kompleksu polskiego, polskiego mitu, lekceważącego pozapolityczne pola działania. Polskość oznacza tu służbę w dziele ludzkich praw i obowiązków. Takie działanie prowadzi do dostrzeżenia dalszych zadań cywilizacyjnych, jakie stoją przed jednostką i całym narodem.

Ścisłe związane z naszymi rozważaniami są pojęcia „obcości” (i pokrewnej, lecz nie zawsze tożsamej „inności”, „cudzoziemszczyzny”) oraz „swojskości” pozostającej w związku znaczeniowym z „polskością”. Z wzajemnych napięć między tymi terminami zrodziły się zjawiska kosmopolityzmu i ksenofobii, których naturę również postaram się przybliżyć.

Jakie cechy określają status „obcego”?<sup>14</sup>

Jest to osoba, która nie posiada ziemi, rozumianej nie tyle materialnie, ile metaforycznie – jako substancja życiowa związana jeżeli nie z przestrzenią, to z idealną lokalizacją kręgu społecznego. Również na gruncie stosunków osobistych „obcy” to osoba bez własnego miejsca, bez trwałych, rodzinnych, lokalnych, zawodowych więzów. Sytuacja „obcości” zakłada obiektywność, wynikającą z braku organicznych

<sup>11</sup> Wyłomem w takiej koncepcji stanie się powieść Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem* (1884), która wprowadziła zwolenników programu postępu cywilizacyjnego w zdziwienie swym odstępstwem od realizmu pozytywistycznego i propagowaniem „mesjanizujących pokrzepień patriotycznych” (określenie Józefa Bachórza). O reakcji Bolesława Prusa na powieść Sienkiewicza oraz o ich odmiennych koncepcjach polskości czytaj w: J. Bachórz, *My i „inni”. Walka Bolesława Prusa przeciwko Sienkiewiczowskiej koncepcji polskości*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3, red. R. Wapiński, Gdańsk 2002, s. 52-69.

<sup>12</sup> J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych. Rozmyślanie o „Lalce” Bolesława Prusa*, w: *Przemiany formuły...*, s. 42. W artykule tym badacz dostrzega analogię w myśleniu o sprawach polskich między Prusem a Norwidem (którego pism autor *Lalki* nie znał). Norwid gorzko mówił o Polsce jako „ostatnim na globie społeczeństwie, a pierwszym na planecie narodzie”, zaś polską jednostronność polityczną określał mianem ułomności i kalectwa (sformułowanie z listu Norwida do M. z Dziekońskich Zaleskiej z listopada 1862, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, wyb. i oprac. J. Gomułicki, t. 5: *Listy*, Warszawa 1968, s. 437).

<sup>13</sup> J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych...*, s. 43.

<sup>14</sup> Por. G. Simmel, *Obcy*, w: *tegoż, Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1975, s. 504-512.

związków z tendencjami, elementami danej grupy. Ta szczególna postawa obiektywna nie oznacza po prostu dystansu ani braku uczestnictwa, jest swoistym połączeniem bliskości i oddalenia, obojętności i zaangażowania. Obcy ma większą swobodę praktyczną i teoretyczną, obserwuje sytuacje bardziej bezstronnie, ocenia je stosując bardziej obiektywne i ogólne kryteria, w swym działaniu pozostaje nieskrępowany przyzwyczajeniem, nabożnym szacunkiem ani tradycją. Połączenie bliskości i dystansu, z którego wynikała obiektywność osoby obcej, wyraża się w bardziej abstrakcyjnym stosunku do niej. Z cudzoziemcem łączą nas cechy ogólne, podczas gdy w stosunku do osób, z którymi jesteśmy związani organicznie, opieramy się na cechach bardziej szczegółowych (podobieństwie i różnicach wobec ogółu). Wobec „obcego” możemy czuć bliskość, o ile łączą nas wspólne cechy narodowe, społeczne, zawodowe czy też ogólnoludzkie. Natomiast jest nam daleki o tyle, o ile te wspólne cechy nie obejmują tylko nas, o ile wiążą nas tylko dlatego, że w ogóle wiążą bardzo wielu. Istnieje jednak pewien rodzaj „obcości”, który z góry wyklucza właśnie wspólnotę na gruncie tego, co ogólne, co łączy różne kategorie. Wówczas jednak określenie „obcy” pozbawione jest wszelkiego znaczenia pozytywnego, stosunek do innych polega właśnie na braku stosunku, obcy nie jest zatem członkiem grupy. Jako członek grupy obcy jest jednocześnie daleki i bliski w sposób charakterystyczny dla stosunków opartych tylko na podobieństwie ogólnoludzkim. Między tymi obydwoma elementami – bliskością i dystansem – utrzymuje się napięcie, gdyż w świadomości, dla której wspólne jest tylko to, co powszechne, ze szczególną wyrazistością rysuje się to, co odrębne, swoiste.

W odniesieniu do ludzi obcych danemu kręgowi, miastu, rasie, obcość nie jest cechą indywidualizującą, dlatego też obcy to dla nas nie poszczególne jednostki, ale pewna kategoria ludzi o charakterze ogólnym. Mimo tego, cudzoziemiec – „obcy”, jest członkiem grupy, żyjącym w jej obrębie na szczególnych warunkach. Jego pozycji nie sposób jednak określić inaczej, jako specyficznej mieszaniny bliskości i dystansu.

Z tej mieszaniny powstają różne układy służące ocenie stopnia „obcości”. Ich kategoryzację zaproponował Lech Mróz, który uchwycił zmienność relacji bliskość–dalekość w formułę: „swoi (my)–nie swoi (inni)–obcy”<sup>15</sup>. Obszary swojskości i obcości mogą ulegać zmianie, rozszerzać się lub zawężać swoje granice. Czasami wyznaczają one podziały ostre, na przykład my (ludzie)–inni (nie ludzie)<sup>16</sup>, czasem są one bardziej zróżnicowane, stopniowalne, przenikalne. Granice swojskości i obcości mogą też przebiegać na różnych poziomach ich uświadomienia przez członków danej grupy. Taką właśnie sytuację rejestruje Roman Wapiński, kiedy próbuje doprecyzować kategorię „obcości” i zarazem lepiej oddać stopień dystansu społecznego wobec odrębności etnicznej. Jego propozycja zawiera się w układzie: „obcy”–„obcy”, „obcy”–„swoj”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> L. Mróz, *Świadomościowe wyznaczniki dystansu etnicznego*, „Etnografia Polska” 1979, t. 23, z. 2, s. 158. Mróz dostrzega, że najczęstsza konfrontacja, z której wynika integracja własnej grupy, czy też świadomość jej odrębności, ma miejsce w sytuacji swoi–nie swoi (inni). Istnieje szereg sytuacji, w których swoi (my) i nie swoi (inni) mogą stanowić jedną kategorię przeciwstawną obcym

<sup>16</sup> Por. L. Stomma, *Antropologia kulturowa wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986.

<sup>17</sup> Por. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 158.

Wydaje się, iż podstaw dla takiego rozróżnienia dostarczył Georg Simmel, w momencie gdy wyróżnił dwa typy „obcego”: znanego, znajdującego się fizycznie wewnątrz grupy swoich, i nie znanego, przybywającego spoza grupy, członka innej porównywalnej grupy społecznej, kulturowej, narodowej. Por. G. Simmel, *Obcy...*

Według Barbary Skargi (*Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*), dla pokolenia Szkoły Głównej „obcy to niekoniecznie cudzoziemski, nie pochodzenie jest ważne. Obcy nie jest też identyfikowany z wyznawcą innej niż katolicka religii, nie odnosi się do jakiejś klasy społecznej. Obcym jest po prostu to, co nie pasuje do polskiego narodu, nie zgadza się z jego linią rozwojową, z jego sposobem myślenia, tradycjami, przeznaczeniem. Obcy to po prostu antynarodowy”<sup>18</sup>. Badaczka zauważa dynamizm tego pojęcia, wynikający z nieprecyzyjności ujęć przez publicystów „młodej prasy”, ale przede wszystkim z uwikłania go w ideologiczne spory.

Świadom tych trudności podjął Prus w swej publicystyce zadanie „oswojenia obcości”. Próbował przede wszystkim ukazać niedostatki mechanicznych podziałów na „swoich” i „obcych”, źródeł sprawiedliwych ocen szukał w czyjejś użyteczności dla dobra społeczeństwa, w pracowitości, w wypełnianiu misji cywilizacyjnej.

„Obcość” występuje zazwyczaj w opozycji do „swojskości”, stąd niezbyt trudne wydaje się uchwycenie sensu pojęcia „swojskości” poprzez stworzenie antonimów do przeciwnego mu terminu. W tej jednak chwili zatrzymajmy się przy kilku, nie eksponowanych szczególnie do tego momentu, cechach określających „obcość”. Otóż w wyrażeniach, w których występuje słowo „swój” lub „swojski”, zawiera się element własności i bliskości uczuciowej. Słowem „swój” określamy jakiś obiektywnie istniejący związek między naszą osobą a przedmiotem materialnym, terytorium, zbiorowością, człowiekiem, wytworem kulturowym, symbolem czy nawet bytem idealnym. Swojskość zawiera się więc w poczuciu bliskości, zrozumiałości, sensowności, akceptacji, sympatii i poczuciu bezpieczeństwa. Z tych właśnie względów swojskość jest potrzebna do życia jednostce w każdym społeczeństwie. Nabywamy swojskości dzięki socjalizacji, stajemy się „swoi” dla innych członków grupy, nasze zachowanie, przekonania, sposób myślenia i odczuwania stają się niepodważalne, odbierane jako jedyne możliwe lub najlepsze.

Stosunek do obcych jest zawsze odbiciem stosunku do siebie i do grupy swoich, a także odwrotnie – dostrzeżenie i określenie granic obcości pozwala na wyznaczenie granic swojskości. Te dwa pojęcia są ze sobą nierozzerwalnie związane i wzajemnie się definiują. Istnienie grupy w świadomości jej członków jest zawsze istnieniem wobec zbiorowości innej (obcej). Można więc uznać, że jedynie istnienie inności (obcości) i ciągły proces ustosunkowywania się do niej pozwala jednostce lub grupie na zachowanie jakiegokolwiek tożsamości, gdyż pozwala dostrzec, że w ogóle się istnieje. Aby zauważyć i opisać siebie, najpierw trzeba zauważyć i opisać innych. Obcość implikuje swojskość. Jestem tym, z kim się utożsamiam, i odwrotnie: obcymi są dla mnie ci, których wartości nie podzielam, którzy stanowią dla mnie rzeczywistość lub wyobrażoną negatywną grupę odniesienia<sup>19</sup>.

Choć życie społeczne opiera się na rozróżnianiu tego, co swojskie, i tego, co obce, wyznaczając między nimi granice, to obszary obcości dla zachowania minimalnego komfortu psychicznego jednostek nie mogą stać się zbyt duże; dla ich efektywnego

<sup>18</sup> B. Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 277-278.

<sup>19</sup> Owe grupy odniesienia, które stanowią właściwą podstawę każdej społecznej samoidentyfikacji jednostki, po raz pierwszy systematycznie wyróżnił i scharakteryzował Robert K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa 1982 (rozdział drugi).

działania w społeczeństwie jest konieczne, aby obcość nie zdominowała życia jednostki. Dlatego każde społeczeństwo musi zapewnić jednostce poczucie swojskości, choćby w małych zbiorowościach. Wydaje się, że zadanie poszerzania się społecznego kręgu swojskości spełnia proces cywilizacyjny, za sprawą powiększenia zasięgu kontaktów, więzi i wiedzy o innych. Niestety, jak pokazuje historia, nie jest to tak oczywista zależność, czego przykładem są różne efekty takiego cywilizacyjnego postępu: z jednej strony kosmopolityzm, z drugiej – ksenofobia.

Prus był wrogiem tendencji kosmopolitycznych, a także ksenofobicznych. Był po prostu w opozycji wobec wszelkich skrajności, nawoływał do tworzenia programów pozytywnych, a nie negatywnych, zakładających sprzeciw wobec kogoś lub czegoś. Naszą narodową skłonność do przesady opisywał następująco:

Był [...] czas, że u nas słówko «patriotyzm» oznaczało śpiewanie (rozumie się, półgłosem) pewnych melodii, wdychanie nad pewnymi nieszczęściami i zapalanie się na chłodno do wszystkiego, co nasze, choćby chodziło o wstręt do pracy i ładu, o naszą pychę wobec niższych, a uniżoność wobec wyższych itd. Rzecz prosta, że taki jałowy i chorobliwy patriotyzm musiał ulec krytyce i że musiało się wytworzyć stronnictwo wydziewające nad tymi «naszymi» stronami, które nas ośmieszały albo przynosiły szkodę. Nieszczęściem, ludzie i stronnictwa nie zatrzymują się nigdy w połowie drogi, lecz idą nią do końca, jakim zwykle bywa niedorzeczność. To samo trafiło się pewnym krytykom społecznym. Jak zaczęli w imię nauki i wszechludzkich ideałów młócić nasz sentymentalny patriotyzm, tak już teraz chcą wymłócić z niego nawet to, co jest koniecznym wobec nauki i wszechludzkich ideałów. Największą zaś koniecznością jest – samodzielność w pracy, która nas doprowadzi do własnego systemu w rolnictwie, w przemyśle i w rzemiosłach. To wcale nie jest «zrywanie z cywilizacją»; to będzie zaszczipieniem i przyjęciem się cywilizacji na tutejszym gruncie<sup>20</sup>.

Kosmopolityzm ujawnia się w usytuowaniu interesów ludzkości ponad interesami własnego narodu, nie ma znamion chorobliwej niechęci wobec tego, co swojskie. „Cudze obchodzi go [...] tyleż, co własne”<sup>21</sup>. Barbara Skarga odróżnia kosmopolityzm od cudzoziemszczyzny, upatrując w tej ostatniej symptomów delikatnej choroby, która przejawia się modą na to, co cudze, ale bez specjalnej niechęci do rodzimości. Janusz Tazbir wyróżnia jeszcze jedną odmianę postawy pochodnej kosmopolityzmowi, mianowicie ksenofilię, określoną jako postawę porównawczo-pesymistyczną, dla której typowe jest przypominanie jak bardzo mimo wszystko pozostaliśmy w tyle za innymi krajami Europy i jak nasze osiągnięcia są nieznaczące w porównaniu z tym, co zostało jeszcze do zrobienia<sup>22</sup>. Jerzy Jedlicki nazywa podobne zjawisko okcydentalizmem. Według badacza, nastawienie okcydentalne stało się bardziej powszechnym w dobie pozytywizmu z powodu sytuacji, w jakiej przez dziesięciolecia znajdowała się polska inteligencja, czy też warstwy wykształcone. Wobec braku uniwersytetów, bibliotek, nadziei i wolności, wobec poczucia intelektualnej i życiowej klaustrofobii, jakiej doświadczano w dzielnicach zaborowych, Zachód wraz ze swą cywilizacją przedstawiał się jako świat otwartych możliwości. Stąd blisko już było do kosmopolityzmu.

<sup>20</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 296 z 11 listopada 1883, w: tegoż, *Kroniki*, t. 6, s. 232. Wszelkie cytaty z *Kronik* pochodzą z dwudziestotomowej edycji redagowanej przez Zygmunta Szwejkowskiego (Warszawa 1953–1970). Przy lokalizowaniu cytowań pominięte zostanie nazwisko redaktora oraz miejsce i rok wydania.

<sup>21</sup> B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 303.

<sup>22</sup> J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna...*, s. 80-81.

Niemniej jednak okcydentalne nastawienie obciążone było kompleksem wtórności, imitatywności polskiej kultury. Bo, jak zauważa Jedlicki, polską kulturę charakteryzuje szczególnie nerwica, objawiająca się lękiem przed naśladownictwem, dyfuzją wzorów. Nerwica ta, będąc „chyba najtrwalszym skutkiem długotrwałej niewoli niegdyś silnego narodu o wielkich historycznych wspomnieniach, niewoli połączonej z cywilizacyjnym opóźnieniem i z permanentnie ujemnym saldem bilansu wymiany intelektualnej z Europą”<sup>23</sup>, nerwica ta prowadziła w różnych momentach naszej historii do ciągłego dyskwalifikowania każdej idei zarzutem jej obcości. Obroną przed podejrzeniem o bierne naśladownictwo, a jednocześnie próbą pogodzenia tego z okcydentalnym otwarciem na cywilizację Zachodu było konstruowanie mitów pierwszeństwa kultury polskiej. Mity historyczne, o czym pisze w innym miejscu Jedlicki, są konstytutywną częścią każdej kultury, ale w narodach doświadczanych upokorzeniami zyskują władzę nad umysłami i przyjmują rolę organizatora świadomości społecznej. Takie mity „pozwalają [...] Polakom bez uszczerbku dla ich dumy narodowej przyjmować wybrane elementy programu współczesnej europejskiej cywilizacji w przekonaniu, iż w Polsce były one realizowane wcześniej”<sup>24</sup>. W tym celu sięgano do czasów Kazimierza Wielkiego, ostatnich Jagiellońców, a nawet okresu przedhistorycznego. Takie działania spotykamy w myśli Kazimierza Brodzińskiego, Joachima Lelewela, ale i w poglądach krakowskich stańczyków.

Krytykę omawianej postawy, w której ujawniły się mity pierwszeństwa polskiej kultury, widzimy u Bolesława Prusa, kiedy przeciwstawia w roku 1886 patriotyzm „bieżący” – „historycznemu”:

Historyczny patriotyzm z przyjemnością rozmyśla o tych czasach, kiedy Bolesław Wielki wbił graniczne słupy na Elbie i Odrze, i pracowicie wyszukuje dokumentów, stwierdzających, że Berlin powstał na ziemiach słowiańskich; bieżący zaś patriotyzm z przerażeniem odkrywa, że Niemcy od czasów Bolesława zbliżyli się już do środka Wisły, radby przynajmniej zatamować dalszy ich pochód i kolonizację na ostatnich skrawkach ziemi. [...] Jeden – marzy o przodkach, co zwyciężali pod Wiedniem i Samosierrą, drugi – niepokoi się potomstwem, skutkiem biedy tracącym wojskowe zdolności. [...] Jeden z wysokiego miejsca głosi, że: jakiegokolwiek zajdą okoliczności, on będzie wierny tej stronie, z którą połączyła go tysiacletnia cywilizacja, drugi – powtarza chłopskie przysłowie: niech Bóg miłosierny pomaga temu, co chce na dobre ... . Który z tych patriotyzmów jest wznioślejszy, o to nie chodzi, ale z pewnością ten «bieżący» jest praktyczny i nade wszystko ochronny. W chłopskiej Warmii istnieje tylko «bieżący», w Galicji «historyczny» i – jakaż różnica skutków! ...<sup>25</sup>.

Tak opisany patriotyzm „historyczny” ośmieszył pisarz w kreacji rodziny Rzem-polskich w utworze *Ze wspomnień cyklisty*<sup>26</sup>. W roku 1909 patriotyzm „bieżący” zastąpi określenie – „normalny”, zaś „historyczny” – „nienormalny”. W „Tygodniku Ilustrowanym” będzie pisał o tym następująco:

Prawdziwy, normalny, patriotyzm to niby orzeł: uczucia są jego piersią, wola skrzydłami i szponami, mądrość – głową. Nasz zaś, nienormalny, patriotyzm ma wprawdzie szeroką pierś, ale brak mu głowy i skrzydeł... Skutkiem czego naród nasz nie jest jak owi purytanie, co to mężnie szli w nieznaną przyszłość, ażeby zbudować nową, wolną i potężną ojczyznę, ale jest jak dziecko, które z rozpaczą wyciąga ręce do osuwającej się matki – przeszłości<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> Tamże, s. 231.

<sup>24</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, s. 70.

<sup>25</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 134 z 16 maja 1886, w: tegoż, *Kroniki*, t. 9, s. 139.

<sup>26</sup> Sposrzczenie L. Włodka, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 185-186.

<sup>27</sup> B. Prus, *Nasze obecne położenie (V)*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 46 z 13 listopada 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 152-153.



Widzimy, że ponad dwadzieścia lat, jakie dzieli obie wypowiedzi, niewiele wniosło do oceny polskiego patriotyzmu przez Prusa, który nadal uważał, że Polacy są we władaniu uczucia i poezji.

Kosmopolityzm, czy też cudzoziemszczyzna, pojawiały się jako temat wypowiedzi publicystycznych dość często. Aleksander Świętochowski w „Przeglądzie Tygodniowym” piętnował w artykule *Prasa warszawska* z 1871 roku modę na omawianie spraw zagranicznych w miejsce krajowych przez takie czasopisma, jak „Gazeta Warszawska”, „Kurier”, „Kłósy”, „Tygodnik Ilustrowany”<sup>28</sup>. Podobnie uważał Prus, który żartował, że dzienniki krajowe tak wiele mówiły o Chinach i Japonii, że „skutkiem tego czytelnikom ich zżółkła skóra, a na głowie powyrastały warkocze”<sup>29</sup>. Cudzoziemszczyzny pozytywiści upatrywali również w polskich obyczajach. Prus już w 1872 roku w *Naszych grzechach* („Opiekun Domowy” 1872, nr 27) ganił zbytnie zamiłowanie do obczyzny. Szczególnie żywiołowe reakcje wywoływała obecna wciąż w sferach arystokratycznych francuszczyzna, na którą moda objęła również i sfery proletariackie. Krytykowano sprowadzanie z Francji guwernantek wątpliwej konduity, czytanie marnych francuskich romansów, szerzenie miernoty intelektualnej, pod którą kryła się pustka i nieuctwo. Prus podstaw owej „frankomanii” szukał w naśladownictwie i nałogu oraz w braku zachęty ze strony prasy do zerwania z zagraniczną pseudoedukacją<sup>30</sup>.

Czy pozytywiści byli kosmopolitami? Zarzut kosmopolityzmu stawiała pozytywistom „stara prasa”. Teodor Jeske-Choiński w wydanej w 1885 roku pracy *pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele* zarzucał młodym brak rodzimości w twórczości i poglądach. Piotr Chmielowski uważał, że słabość koncepcji ideologicznych epoki wynikała właśnie z internacjonalnego charakteru poglądów. Aleksander Świętochowski we *Wspomnieniach* dowodził tymczasem, że właśnie owa teoretyczna słabość pozytywizmu poświadczała jego samorodność i powiązanie z konkretną polską sytuacją<sup>31</sup>. Kosmopolityzm „młodej prasy” miał być też efektem negacji wszystkiego, co polskie, a więc zarówno dokonań poezji romantycznej, jak i dokonań polskich uczonych, wtórnych wobec teorii Darwina, Spencera, czy Milla<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> A. Świętochowski, *Prasa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 16.

<sup>29</sup> B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” tom VIII nr 23 z 1 grudnia 1875, w: tegoż, *Kroniki*, t. 1 cz. 2, s. 246.

<sup>30</sup> Modzie na francuszczyznę poświęcił autor *Lalki* między innymi *Kronikę tygodniową*, „Kurier Warszawski” nr 247 z 8 i 9 listopada 1875, w: tegoż, *Kroniki*, t. 2, s. 167-168, także *Kronikę tygodniową*, „Kurier Warszawski” nr 26 i 27 z 4 i 5 lutego 1876, w: tegoż, *Kroniki*, t. 2, s. 281-283.

<sup>31</sup> A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1966, s. 17.

<sup>32</sup> A. Świętochowski w artykule wstępnym w 1877 roku pisał o tych zarzutach: „Rzuciwszy pozłaczaną nędzę własnej współczesnej naukowości, zwróciliśmy się z uwielbieniem do Comte’ów, Darwinów, Spencerów, Millów, Helmholtzów, Tyndallów, Haecklów, zaczęliśmy sprowadzać i szczepić u siebie ich teorie, tłumaczyć ich dzieła, bronić ich sławy, rozwijać kult nie przywiązany do żadnej geograficznej szerokości, obejmujący całe pole ludzkiej umysłowej pracy [...]. Cały kosmopolityzm naukowy [...] był bardzo dobroczynnym jako wpływ i jako tendencja [...]. Cóż, kiedy ogół społeczeństwa, ogół nieuków i jałowych tradycjonalistów, odtrąca ten kierunek od siebie, odmawiając postępcom patriotyzmu. Stanowisko takie może sprawić, że kosmopolityzm umysłowy młodych może się przerodzić w kosmopolityzm polityczny, tj. w zerwanie więzi z narodem [...]. Już dziś zrażony tymi machinacjami element postępowy zaczyna się politycznie kosmopolitować, zaczyna myśleć i uczuciami żyć w jakimś wymarzonym społeczeństwie, bez żadnego geograficznego ulokowania” (A. Świętochowski [niepodpisany], „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 14).

Kolejnym powodem, dla którego oskarżano pozytywistów o kosmopolityzm był ich postulat tolerancji wobec innych narodowości, a nawet propagowanie przez nich zagranicznych osiągnięć jako wzorcowych<sup>33</sup>. Taki zarzut stawiano między innymi Prusowi, z powodu jego wywodów na temat kolonizacji niemieckiej i korzyści z niej płynących. Głosił rzeczywiście poglądy mało popularne w tamtym czasie (później nieco je zrewidował), zwłaszcza kiedy przekonywał, że Niemcy odegrali w historii Polski także rolę cywilizacyjną, gdyż krzewili kulturę materialną. Nie tylko wynaradawiali Polaków na terenach kolonizowanych, ale sami ulegali asymilacji. Spory między „starą” a „młodą” prasą, często obraźliwe w tonie, miały w sobie więcej cech demagogii niż rzetelnej polemiki. Były one w gruncie rzeczy dyskusją między dwiema skrajnymi koncepcjami światopoglądowymi, w których ścierały się ze sobą interesy ekonomiczne i społeczne. Pozytywizm godził w to wszystko, co charakteryzowało minioną epokę – w kult talentu, indywidualizmu, gloryfikowanie przeszłości, teologię, w ich miejsce proponując kult pracy, wysiłek mas, spojrzenie w przyszłość i agnostycyzm.

Zarzuty o kosmopolityzm młodych straciły na sile w latach osiemdziesiątych; wraz z zakończeniem fazy ofensywnej epoki sami pozytywiści zweryfikowali nieco sądy (Prus ostudził nieco optymizm w sprawie polonizowania się Niemców, Świętochowski – mimo głoszenia idei tolerancji, występował przeciw fanatyzmowi religijnemu Żydów i chciał ich w pełni zasymilować). Podsumowaniem toczącej się na forach publicystycznych dyskusji o kosmopolityzmie może być – jak uważa Barbara Skarga<sup>34</sup> – artykuł Władysława Kozłowskiego, wydrukowany w „Prawdzie” w 1885 roku (nr 9, 10), *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?* Kozłowski potwierdził w nim, że pozytywizm został przyniesiony z zewnątrz, ale cała nasza kultura – przekonywał – zawdzięcza swój rozwój obcym wpływom, nawet nasza filozofia nie ma rodzimego charakteru, inspirowana była myślą Zachodu (na przykład romantyczna ideologia ma swe fundamenty w teorii heglowskiej). Pozytywizm nie jest kierunkiem rewolucyjnym, więc niesłuszny jest zarzut, jakoby burzył podstawy narodowego bytu. Pozytywizm to program reform, daleki od idei rewolucjonistycznych, które zwalczą, a które właśnie grożą kosmopolityzmem<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Znamienny jest tu tekst Tadeusza Żulińskiego, *Nasi pozytywiści*, Lwów 1872, dla którego motto stanowiły słowa Mickiewicza: „Jak smutno patrzeć na to młode pokolenie, goniące za wyobrażeniami cudzoziemskimi?”. Żuliński ze stanowiska narodowego krtykuje terminologiczną niedookreśloność „pozytywizmu”, jego zapatrzenie w zachodnich myślicieli, np. Buckle’a, a przede wszystkim kosmopolityzm młodego pokolenia, o którym pisze: „Idee narodowej, po części i wiedzy rodzimej nie uznają [pozytywiści, S. K.-S.] zupełnie, śmiejąc się i wydziwiając, «że można mieć pszenicę i bydło krajowe, ale nie krajową miłość mądrości». [...] Trzeba więc być więcej niż trywialnym i płytkim, aby najwybitniejszą cechę naszego geniuszu, zwać «zarozumiałością, prowincjonalizmem, bredniami». Pozytywiści nasi gniewają się na narodowy charakter wiedzy naszej, żeby przynajmniej sami odznaczali się w pracach swych jakąś oryginalnością i nowością pojęć i dążeń, przedzejby tym przynajmniej usprawiedliwić się dali, ale są oni wszyscy w pojęciach i rozumowaniu tylko pasożytami, powtarzającymi pacierz za angielskimi pisarzami, naśladowującymi nie tylko ich słowa, myśli i dowody, ale ich oburzenia, wyroki i pragnienia” (w: *Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych*, zestawił S. Kawyn, Lublin 1946, s. 92, 94-95).

<sup>34</sup> B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 295-296.

<sup>35</sup> W tym miejscu – jak zauważa Skarga – Kozłowski występując przeciw ksenofobii, kiedy dowodził, że obcość nie jest wroga i szkodliwa, sam w pewnym stopniu zaczął formułować argumenty ksenofobiczne, oskarżając o kosmopolityzm socjalistów. Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 296.

Moment pojawienia się na arenie polskiej marksistów i socjalistów rozpoczął nową dyskusję na temat kosmopolityzmu, w której głównym zarzutem stało się uleganie obcym wpływom. I, co ciekawe, to właśnie dawni rzekomi „kosmopolici” spod sztandaru „Przeglądu Tygodniowego” teraz zwracali się przeciw innym młodym, wytykając im korzystanie z zapożyczonych idei socjalizmu, która nie wyrosła z rodzimej tradycji i może zachwiać nasz byt narodowy. Widać więc, że polemika wokół zagadnienia kosmopolityzmu nie zamilkła, zmieniła tylko adwersarzy<sup>36</sup>. Znów chodziło nie o sam problem czerpania z obcych wzorów, lecz o wizję społeczeństwa i jego przyszłości. Tym razem jednak naczelnym argumentem stawała się antynarodowość nie tylko socjalistów, ale i konserwatystów w rodzaju Włodzimierza Spasowicza.

W opozycji wobec kosmopolityzmu (choć jest z nim związana właśnie poprzez swą antynomiczność) stoi ksenofobia, określana jako choroba objawiająca się odrzuceniem wszystkiego, co obce, „bez względu na wartości i korzyści”, uporczywym trzymaniem się tego, co znane, rodzime, własne. Motorem takiej postawy jest nieświadomione uczucie niechęci wobec wszystkiego, co nieznanie<sup>37</sup>. Ksenofobia nie wynika z konkretnych wypadków, z wyrządzonej krzywdy, jej uzasadnienie pojawia się często po fakcie. Tak rozumiana ksenofobia leży u źródeł nurtów nacjonalistycznych (na przykład endecji, dreyfusizmu), objawiając się pogardą do wszystkich ludzi, którzy nie są rodakami<sup>38</sup>. Staje się ona przyczyną upośledzenia społeczeństw, bo tak można określić zamknięcie się na wszelkie wpływy zewnętrzne, i prowadzi do ich degeneracji.

Andrzej Wyczański doprecyzowuje zagadnienie dodając, że ksenofobia wynika z poczucia własnej odrębności, mając przy tym charakter postawy wartościującej, w której wszystkiemu, co obce przypisuje się ocenę negatywną<sup>39</sup>. Taka postawa, nazwana przez Janusza Tazbira „przeszłościowo-optimistyczną”, objawiała się zachłyśnięciem się wielkością nie tylko własnych osiągnięć kulturalnych i gospodarczych, ale nawet cierpieniem. Towarzyszy jej zapatrzenie się w historię, w której uwypuklane są minione osiągnięcia i pozycja ongiś zajmowana<sup>40</sup>. Jerzy Jedlicki określa takie nastawienie mianem etnocentrycznego.

<sup>36</sup> W polemice tej wzięła udział Eliza Orzeszkowa, której studium *Patriotyzm i kosmopolityzm* jest dyskusją z socjalizmem oraz próbą określenia źródeł tej ideologii. Orzeszkową niepokoił radykalizm młodzieży, „sekciarstwo” tego ruchu, widziała w nim zagrożenie dla sprawy narodowej. Pod koniec życia zmieniła jednak poglądy, uznając, że kapitalizm musi zginąć, bo wkracza w „dziedzinę absurdu i zbrodni”. Podkreślała, że zasadniczo nie jest przeciwna socjalizmowi, ale pozostała wrogiem taktyki rewolucyjnej, teorii walki klas i krytykowała antypatriotyzm. W swym studium z 1880 roku pisała: „W istocie swej nie jest on (kosmopolityzm) czym innym, tylko zrozumieniem równości ludów wszystkich, wobec praw przyrody rządzących powszechnym porządkiem rzeczy, więc, wobec prawdy i wiedzy o niej, pracy i swobodnego planów jej używania; jest on też dalem uznaniem korzyści, wynikających ze wspólności dążeń i usiłowań ku wspólnemu celowi doskonalenia i uszczęśliwiania się ludzkości, wspólności, nie nadwężanej wzajemną nienawiścią i wzgardą [...]. I to jest ten jedynie możliwy, słuszny i dobroczynny Kosmopolityzm – Kosmopolityzm, który nie urodził się ani dziś, ani wczoraj”. Zob. E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm. Studium społeczne* (fragm.), Wilno 1880, w: *Publicystyka pozytywizmu polskiego...*, s. 57.

<sup>37</sup> Podążając za takim rozumieniem terminu, znamion ksenofobii upatrywać można we wszystkich przypadkach ujawnienia się postawy zamkniętej, jaką jest nietolerancja. Stąd też możliwym jest przeniesienie pojęcia „ksenofobia” na przykład na grunt wyznaniowy, czego dokonał Janusz Tazbir, pisząc o „ksenofobii religijnej” w polskim baroku. Por. J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku...*, s. 87.

<sup>38</sup> Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 276, 303.

<sup>39</sup> A. Wyczański, *Uwagi o ksenofobii w Polsce XVI wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna...*, s. 68-69.

<sup>40</sup> Por. J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku...*, s. 80-81.

O jego charakterze świadczy przyjęcie takiego porządku wartości, w którym:

(...) rdzenne cechy plemienne, przez to właśnie, że są rdzenne i stanowiące o indywidualności narodu, są wartością nadrzędną i samoistną, nie wymagającą uzasadnienia przez odwołanie się do jakichkolwiek ideałów heterogenicznych<sup>41</sup>.

Najbardziej potoczną, najmniej wyrafinowaną filozoficznie formą etnocentryzmu – kontynuuje Jedlicki – jest tradycjonalizm, pojawiający się w chwilach zagrożenia nagłymi zmianami cywilizacyjnymi. Broni on ludzi przed lękiem wywołanym nagłą zmianą warunków życia, nawyków myślenia i postępowania. Taki tradycjonalizm, pochodny ksenofobii i neofobii, będąc skierowanym przeciwko zachodniej cudzoziemszczyźnie, afirmował jednocześnie niepodległościowe wspomnienia. Opierał się na nostalgii, sentymentalizmie, egzaltacji. W ostrej formie pojawiał się etnocentryzm wtedy, gdy żądał bezwzględnego odrzucenia wzorów zachodnich zarówno w dziedzinie gospodarczej i obyczajowej, jak ideologicznej<sup>42</sup>.

Bolesław Prus był krytycznie nastawiony do przeszłości historycznej Polski, w czym nie odbiegał od reszty swego pokolenia. Wobec Polski przedrozbiorowej żywił niechęć, bowiem w tamtych czasach dostrzegał wady i okoliczności, które doprowadziły do utraty państwowości. Był wrogiem przesadnego gloryfikowania dawnych polskich osiągnięć. W stosunku do historii porobiorowej był już mniej krytyczny. Przede wszystkim dlatego, że tradycja była zbyt świeża. Z pewnością był wrogiem postawy romantycznej, ale nie w całej pełni<sup>43</sup>. Doceniał ponoszone ofiary, nie godził się z mesjanistyczną koncepcją dziejów – o czym już wspomniano. Nie był również wielbicielem tradycji historycznych, które „mogą być źródłem wcale nieuzasadnionych pretensji, nienawiści i nieszczęść”<sup>44</sup>. Huczne obchodzenie rocznic, takich jak bitwa pod Grunwaldem, uznawał pisarz za niepotrzebne. Nawet znacznie bliższego mu czasowo wydarzenia, jakim było powstanie styczniowe, w którym przecież osobiście wziął udział, nie chciał jakoś specjalnie świętować i gdy przyszła dwudziesta piąta jego rocznica (1888 rok), nie wziął udziału w budowaniu legendy zrywu styczniowego. Przeciwnie niż Orzeszkowa, która w napisanej w 1887 roku powieści *Nad Niemnem* „uświęciła tamtą kartę dziejową patetycznymi słowami hołdu mogiłom, które ukazywała jako źródło ognia i światłości dla współczesnych”<sup>44</sup>. Odmienne niż Adam Asnyk, który wierszem *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863*, drukowanym w „Nowej Reformie” w 1888 roku (nr 18 i 19), upominał się „o cześć dla tamtych dni”<sup>45</sup>.

Józef Bachórz zauważa nawet, że właśnie w roku 1888, kiedy ową rocznicę świętowano, Prus napisał najobszerniejszy fragment *Lalki*, w którym wypadki z lat 1860–1863 ujął w duchu wczesnopozytywistycznych obrachunków z romantyzmem politycznym<sup>46</sup>.

<sup>41</sup> J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 208.

<sup>42</sup> O etnocentryzmie czytaj w: J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 208-222.

<sup>43</sup> W roku 1883 pisał o swoim stosunku do przeszłości: „Widziałem nieraz, jak plugi wyorywały ludzkie kości i jak na grobach siano zboże, które nawet lepiej rodziło się na ziemi użyźnionej krwią przodków. Słyszałem też o trwonionych majątkach, szarganych nazwiskach, wyszydzeniu całej przeszłości. Od tej pory nie rozczulam się nad kamieniami. Jeżeli dziadom służyły one na zamek, niechaj potomkom posłużą choćby na bruk. Skromny to użytek, ale zawsze użytek. Złe bywa dopiero wtedy, gdy potomstwo jest tak niedołążne, że swoich łachmanów nie umie połączyć ojcowską purpurą, woli ją sprzedać” (B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Nowiny” nr 14 z 14 stycznia 1883, w: tegoż, *Kroniki*, t. 6, s. 11-12).

<sup>44</sup> J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych...*, s. 40.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże.

O stosunku Prusa do przeszłości świadczy przede wszystkim jego twórczość, w której nie podejmował tematów z zamierzonych czasów, nie rozgrzewał ksenofobicznego uwielbienia dla szlacheckich wspomnień i nie budował idealistycznej wizji dziejów nie popartej faktami, co zarzucił Sienkiewiczowi w recenzji *Ogniem i mieczem*. Pierwszeństwo przyznał problematyce współczesnej, robiąc wyjątek w kilku utworach takich, jak *Z legend dawnego Egiptu, Faraon*, a to czynił też dla celów alegorycznych czy parabolicznych, których właściwą intencją były przemyślenia związane ze współczesną pisarzowi sytuacją kraju.

Poczucie swojskości–obcości realizuje się na kilku płaszczyznach: etnicznej, rasowej, religijnej. Z tymi trzema warstwami obecności omawianej antynomii wiążą się zjawiska tolerancji<sup>47</sup> i jej braku, uprzedzenia (przesądu) – który jest psychicznym efektem nietolerancji oraz dyskryminacji, będącej czynnym wyrazem braku tolerancji. Co ciekawe, dziś powszechniejsza jest tolerancja wobec odmienności religijnych niż rasowych czy etnicznych<sup>48</sup>. A jakie poglądy miał na ten temat autor *Emancypantek*?

Prus uważał wszystkich ludzi za równych sobie, nie widział między nimi lepszych, czy bardziej potrzebujących, za gorszych natomiast uważał tych, którzy przekonani są o własnej wyższości. W swoich *Kronikach* konsekwentnie walczył przeciwko wszelkiej dyskryminacji – narodowej, wyznaniowej, towarzyskiej:

Wyznaję, że ten rodzaj ambicji, który nie pozwala eks-woźnego uważać za kolegę albo w osobie kelnera tolerować ekskolegi, jest dla mnie zgoła niezrozumiałym. Z jakiegokolwiek bowiem punktu patrzę na ludzi, widzę, że w najglówniejszych cechach są oni równymi, a nierównymi tylko w drobiazgach. Książę, szewc, chłop, Żyd – płacą podatki, służą w wojsku, ulegają karom za występki [...]. Jestże tu powód do wzajemnego nietolerowania się?...<sup>49</sup>

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Prus sformułował „prawo wspierania się i wymiany usług”, które stanowiło alternatywę dla teorii „walki o byt”. Autor *Lalki* wielokrotnie podkreślał, że w sprzeczności z tym prawem stoi nienawiść między narodami. W roku 1897 pisał na przykład:

Przec z nienawiściami! Lecz jeżeli nie śmiałbym zachęcać do bezwzględnej i powszechnej miłości, to jednak z głębi serca ostrzegałbym każdego przed nienawiścią. Nienawiść jest to ciężka choroba nerwowa, która mąci nasze myśli, zatrzuwa uczucie, psuje i osłabia wolę. Człowiek, który pielęguje w sercu uczucie nienawiści, jest pod każdym względem słabszy od takiego, który rzeczy traktuje chłodno. A jak przy tym jest nieszczęśliwy!...<sup>50</sup>

Podobnie o swym stosunku do uczucia nienawiści wypowiadała się Orzeszkowa, która w 1883 roku w powieści *Mirtali* napisała: „Najsroższą z krzywd zadanych nam przez zwycięzców jest w duszę ludu zwyciężonego wlany jad nienawiści”<sup>51</sup>. Prus nie dzielił ludzi na „swoich” oraz „innych”. Był wrogiem tworzenia antagonizmów, na-

<sup>47</sup> Tolerancję rozumiem jako przekraczanie jakiejś surowej i rygorystycznej normy, jako postawę życzliwej akceptacji lub „sympatyzującego zrozumienia”. Tolerancja bywa podyktowana różnymi względami: praktycznymi lub ideologicznymi. Nietolerancja jest odwrotnością otwartej postawy tolerancyjnej, wiąże się ze skłonnością do karania, potępieniem przekraczania norm.

<sup>48</sup> Powołuję się tu na badania E. Nowickiej, *Wprowadzenie. Poznawanie swojskości i obcości*, w: *Inni – obcy. Wróg...*, s. 22.

<sup>49</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” nr 71 z 11 marca 1888, w: tegoż, *Kroniki*, t. 11, s. 74.

<sup>50</sup> B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, (prwdr. „Kurier Codzienny” 1897), w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, oprac. A. Hochwłdowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 234.

<sup>51</sup> Cytat oraz spostrzeżenie za: J. Bachórz, *My i „inni”. Walka Bolesława Prusa...*, s. 56.

wet w sytuacji jawnego ucisku Polaków przez zaborców. Chciał obronić siebie i naród przed sytuacją, o której wspomniała Orzeszkowa – przed obudzeniem w sobie ksenofobii, a nawet szowinizmu, który okazałby się moralnym zwycięstwem polityki nienawiści, jaką chcieli wprowadzić zaborcy, szczególnie Prusy.

Wśród omawianych przez Prusa kwestii narodowościowych na szczególne wyróżnienie zasługują kwestie żydowska i niemiecka, podejmowane przez pisarza często samodzielnie jako integralny temat. Zagadnienia te doczekały się już osobnych monografii<sup>52</sup>. Obie kwestie były problemami wymagającymi największej uwagi i troski, tymczasem sprawy innych etnicznie społeczności były przez opinię publiczną marginalizowane. Prus był świadom współistnienia zjawisk tego typu, kiedy pisał:

Biedna nasza polskość nie ma szczęścia do cudzoziemców. Niedawno poeta norweski wyklinał nas za tyranizowanie Rusinów, świeżo pewien dziennik francuski ujmował się przeciw nam za ciężko krzywdzonymi Litwinami, a dziś przywódca socjalistów francuskich gromi polską nietolerancję w stosunku do Boga ducha winnych Żydów!...<sup>53</sup>.

Kresy (czy też wschodnie pogranicze – jak woleliby niektórzy badacze)<sup>54</sup> były dla pozytywistów terenem prowokującym dylematy różnorodnej natury<sup>55</sup>. Wiązały się one ze zmienną charakterystyką ruchów narodowych, które w miarę zbliżania się końca XIX stulecia zyskiwały na wyrazistości i radykalizmie. Zależały również od indywidualnych oraz ewoluujących chyba u każdego przedstawiciela tego pokolenia kryteriów „obcości”. Uogólniając stwierdzić można, że dla Świętochowskiego ważna była obcość jako taka, nie zaś jej konkretne cechy (*vide* cykl: *O życie*); dla Orzeszkowej obcość wiązała się raczej z odmiennością kulturową niż narodową; dla Sienkiewicza miała ona charakter religijnego odstępstwa, które mogło być jednak zawołowanym przekonaniem, że wszystko co niepolskie jest obce – byłaby to więc postawa kryptoetnocentryczna. Widzimy więc, że trudno mówić już w przypadku pierwszorzędnych pisarzy tego okresu o jednoznacznych przyczynach „problemu z Kresami”. Nie zawsze miały one zresztą podłoże wyłącznie etniczne. Jak pisze Ewa Paczoska, wobec Kresów pozytywiści wykazali się bezradnością „wynikającą z przeróżnych ograniczeń i z presji sytuacyjnych”<sup>56</sup>, stali się ofiarami przekonania, że polska ekspansja kulturalna oraz państwowotwórcza byłaby dla terenów wschodniego pogranicza najlepszym z możliwych scenariuszy.

Jak już wcześniej wspomniano, Bolesław Prus był wrogiem tworzenia wszelkich podziałów, antagonizowania społeczeństwa. Tak wyglądała deklaratywna strona jego publicystyki. Praktyczna realizacja tego postulatu zmieniała się z upływem czasu, była

<sup>52</sup> A. Friedrich, *Bolesław Prus wobec kwestii żydowskiej*, Gdańsk 2008; S. Karpowicz-Słowikowska, „Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa, Gdańsk 2011. Na swojego badacza ciągle czeka kwestia rosyjska.

<sup>53</sup> B. Prus, *I znowu sprawa żydowska*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 46 z 12 listopada 1910, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 269-270.

<sup>54</sup> T. Bujnicki, *Pogranicze etniczne i kulturowe w „powieściach chłopskich” Elizy Orzeszkowej („Niziny” – „Dziurdziowie” – „Cham”)*, w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, red. K. Stępnik, Lublin 2001; E. Paczoska, *Na pograniczu: swojskość i obcość*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy i po stu latach*, red. B. Mazan, Łódź 2005, toż (nieco zmienione, pod innym tytułem) *Pogranicza i ograniczenia. Pozytywiści wobec kresów*, w: tejże, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010.

<sup>55</sup> Problematyką Kresów zajęli się: L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988; J. Kolbuszewski, *Legenda kresów w literaturze XIX w.*, „Odra” 1982, nr 12.

<sup>56</sup> E. Paczoska, *Pogranicza i ograniczenia...*, s. 248.

reakcją na doraźne wydarzenia, a także efektem procesu redefiniowania pojęć „narodu”, „społeczeństwa”, „państwa”, który znamionował przełom zachodzący w światopoglądzie pisarza od połowy lat osiemdziesiątych. Zmienność opinii najlepiej ilustruje przypadek mniejszości etnicznych zamieszkujących tereny dawnych Kresów (stosunek Prusa do tak zwanej kwestii żydowskiej oraz problemu niemieckiego ma jeszcze inne, dodatkowe uwarunkowania).

Spośród „kresowych mniejszości narodowych” najwięcej uwagi poświęcił Prus Ukraińcom. Sprawa ruska (rusińska, ukraińska) była tą spośród kwestii narodowościowych, które nie straciły na aktualności w epoce pozytywizmu. Wyglądała ona nieco inaczej na Kijowszczyźnie oraz na wschodnim Podolu i Wołyniu, a inaczej w Galicji Wschodniej. Odrębność religijno-obyczajowa, językowa, społeczna ludu ukraińskiego poza Galicją była przez miejscową szlachtę wyraźnie dostrzegana. Mimo tego uznawano, że Rusini przynależą do szeroko ujmowanego narodu polskiego, niemniej dystanse społeczno-kulturowe (znacznie większe niż na przykład na Białorusi) sprawiły, że otwartość i tolerancyjność etniczna wobec Rusinów była dość ograniczona.

Odmienne przedstawiała się sytuacja Ukraińców w pasie „czerwonoruskim” Galicji wschodniej (Galicji nie obejmowano terminem Kresów Wschodnich). Polscy Galicjanie uważali, że język łacki i ruski to tylko odmiany języka polskiego. W działaniach narodowo-patriotycznych nie rozróżniano Polaków i Rusinów, tylko uznawano, że są to dwa „plemiona” (narodowości) odrębne, choć blisko spokrewnione, wchodzące na zasadzie federacji (związków) w skład postulowanej nadrzędnej wspólnoty ogólnopolskiej<sup>57</sup>. W zasadzie problemy tak zwanej kwestii rusińskiej dotyczyły głównie Galicji, a wiązały się z najwcześniejszym ujawnieniem się na tych właśnie terenach ukraińskich aspiracji narodowych. Dychotomia nazewnicza zarówno tych terenów, jak i zjawisk związanych z zamieszkującymi je narodami wynika z faktu, że gros polskich środowisk politycznych, także i tych dostrzegających potrzebę ustępstw, wzbraniało się przed akceptacją określeń: Ukraina, Ukraińcy. Określenia: Rusin, rusiński były bardziej swojskie, w mniejszym stopniu naruszające świadomość dziedzictwa i układ zależności. Jeżeli już używano obu terminów, nazwę „Ukraina” rezerwowano na określenie terytorium (Wołyń, Podole), a nie narodu, nie odnoszono jej również do terenu Galicji wschodniej, której obszar dość często utożsamiano z Ziemią Czerwieńską, traktowaną jako pierwotnie polską (czasy Bolesława Chrobrego)<sup>58</sup>.

Kwestia rusińska nie była warunkowana jedynie współobecnością dwóch nacji. Wynikała również z trudności samookreślenia się narodowego Ukraińców. Zagrozała im zarówno rosyjskość, jak i – szczególnie na terenie Galicji – polskość (podobnie rzecz wyglądała w przypadku Białorusinów i Litwinów)<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> Por. T. Łepkowski, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu w XIX wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 239; o ukraińskim odrodzeniu narodowym czytaj w: W. Mokry, *Piśmiennictwo ukraińskiego odrodzenia narodowego epoki romantyzmu*, w: *Przemiany formuły...*, s. 207-218.

<sup>58</sup> Por. E. Koko, *Rusini czy Ukraińcy? Kształtowanie się nowoczesnego narodu ukraińskiego w oglądach Franciszka Rawity-Gawrońskiego*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3, red. R. Wapiński, Gdańsk 2002, s. 31-35.

<sup>59</sup> O Kresach wschodnich i kwestii rusińskiej czytaj również w: R. Wapiński, *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 2002, s. 48-63; T. Epsztein, *Konflikty społeczne na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w 2. połowie XIX wieku w oczach ziemiaństwa polskiego*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 2, red. R. Wapiński, Gdańsk 2001, s. 9-25.

Tematyka rusińska (ukraińska) zajmowała Bolesława Prusa daleko mniej niż niemiecka, czy żydowska<sup>60</sup>. Po raz pierwszy w stopniu znaczącym pojawia się to zagadnienie w recenzji *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza<sup>61</sup>. Zanim Prus przejdzie do omawiania wątku ukraińskiego w *Trylogii*, przybliży podłoże historyczne i społeczne konfliktu polsko-kozackiego, odwołując się do opracowań Szajnochy, Szujskiego i Bobrzyńskiego<sup>62</sup>. Zrobi to po to, by ukazać niekonsekwencje autora powieści, a nawet jego stronnicze rozmijanie się z prawdą. Wniosek z porównania faktów i fikcji literackiej jest dla Prusa następujący:

Proces między Kozaczyzną a Rzeczpospolitą (naprawdę ówczesnym kapitalizmem) jest przedstawiony niesprawiedliwie. Kozaczyzna jest pokrzywdzona, a dezorganizacja Rzeczypospolitej przykryta pokostem prawdziwego zresztą bohaterstwa jej nielicznych i zaniedbanych wojowników. Z powieści więc *Ogniem i mieczem* historii nikt się nie nauczy, owszem zaciemni sobie i pomiesza pojęcie o niej<sup>63</sup>.

Ludwik Włodek uważał, że Prus lekcewał Rusinów<sup>64</sup>. Powołując się na kronikę z 1908 roku<sup>65</sup>, napisaną z powodu zamachu Siczyńskiego<sup>66</sup>, przywołał słowa autora *Dzieci* o tym, że jest to społeczeństwo chore i niedojrzałe, leniwe – bo nieskore do pracy, ale chętne do świętowania. Inteligencja rusińska nie lubi się uczyć, za to wywołuje awantury, na przykład na uniwersytecie lwowskim. Pamiętać trzeba, że w tym wypadku pisarz podjął aktualny temat związany z Rusinami galicyjskimi i zjawiskiem narastającego w zaborze austriackim antagonizmu polsko-ukraińskiego<sup>67</sup>, który stanowił rezultat budzącej się ukraińskiej świadomości narodowej. Przytoczenie niektórych fragmentów tego felietonu pokazuje, że Włodek mylił się jednak w ocenach. Prus zaczęła tymi słowy:

<sup>60</sup> W beletryście problem rusiński również nie zostanie przez Prusa poddany jakiejś szczególnej eksploracji. Z tego tytułu nawet Feliks Araszkiewicz sformułuje zarzut w stosunku do pisarza o pominięciu w obrazie społeczeństwa, jaki tworzył na kartach swych utworów „grup społecznych ruskich, z którymi przecież stykał się osobiście na Wołyniu i Lubelszczyźnie (Hrubieszowskie)”. Por. F. Araszkiewicz, *Bolesław Prus. Filozofia. Kultura. Zagadnienia społeczne*, Wrocław 1948 s. 254. Rusinów jako bohaterów utworów wielokrotnie przedstawiał natomiast T. T. Jeź, a problematykę polsko-ukraińskich relacji podejmował także w swojej publicystyce, zob. W. Ratajczak, *Historia polsko-ruska według Teodora Tomasza Jeża*, w: *Poznańskie studia polonistyczne. Czytania pozytywizmu*, red. M. Kareński-Tschurla i in., Poznań 2000, s. 91-114.

<sup>61</sup> O obecności wątku ukraińskiego w literaturze pięknej pozytywizmu czytaj w: G. G. Grabowicz, *Ukraina*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, wyd. 2, Wrocław 1994, s. 980-981.

<sup>62</sup> B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”. *Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, wstęp i oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 523-526.

<sup>63</sup> Tamże, s. 531.

<sup>64</sup> Por. L. Włodek, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 246-247.

<sup>65</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 17 z 25 kwietnia 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 19, s. 303-305.

<sup>66</sup> Mirosław Siczyński, o którym Prus pisze we wspomnianej kronice: „Jest to osobnik zwyrodniały, w którym skoncentrowała się moralna choroba galicyjskiej Rusi, osobnik, który nawet nie pojmuje, że zabijając człowieka uczciwego i niewinnego, zdobędzie tytuł zbrodniarza i obłąkańca. [...] jest to moralny wariat, w którym odezwała się natura żmii czy skorpiona”, był w rzeczywistości studentem trzeciego kursu wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego. 12 kwietnia 1908 roku strzelił trzykrotnie z rewolweru do namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, raniąc go w głowę, nogę, ramię. Na skutek odniesionych ran Potocki zmarł.

<sup>67</sup> Por. C. Partacz, *Od Badeniego do Potockiego. Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji w latach 1888-1908*, Toruń 1997, s. 201 i nast.



Uważam Rusinów za braci i życzę im, ażeby dosięgli najwyższego dobrobytu, najwyższej kultury umysłowej i moralnej. A gdybym mieszkał wśród nich, całym sercem brałbym udział w ich dążeniach cywilizacyjnych. Co prawda, tak samo zachowałbym się wobec każdego innego narodu<sup>68</sup>.

Niepokój pisarza budził natomiast wzrost nastrojów antypolskich i związki nacjonalistów ukraińskich z Prusakami:

W parlamencie wiedeńskim i lwowskim, zamiast zdobywać dla swego ludu reformy przedstawieniem faktów i dowodów, panowie ci gniewają się, hałasują i wymyślają swoim politycznym przeciwnikom. Nie chodzi im o podniesienie cywilizacyjne współrodaków, ale o zaszczerzenie nienawiści do tego, co nazywają Polską; nie myślą o utrzymaniu dobrych stosunków z odwiecznymi sąsiadami i bądź co bądź jej najbliższymi krewnymi, ale o wypędzeniu Polaków za San. W pismach wreszcie swoich wprost zachęcają do wszelkiego rodzaju występków, znowu przeciw Polakom, ciągle przy tym posługując się fałszami i oszczerstwami, w czym gorliwie popiera ich nienawistny Polakom odłam prasy niemieckiej. [...] <sup>69</sup>.

Należy zwrócić uwagę, że Prus określił relacje polsko-ukraińskie jako stosunki sąsiedzkie, a nawet rodzinne, nie dziwi więc pointa przytaczanego artykułu:

[...] gdybym był społeczeństwem polskim w Galicji [...] zastanawiałbym się nad sposobami leczenia nieszczęśliwej Rusi, wobec której mamy przecież obowiązki. Leczyć zaś można tylko mądrymi i uczciwymi środkami, stosowanymi sprawiedliwie i cierpliwie, a więc nie represjami, nie hamowaniem ulepszeń, jakie należą się Rusinom. Gdy taka metoda nie pomoże, trzeba będzie załamać ręce nad narodem, który bezmyślną nienawiścią nie nam, ale sobie zadaje śmiertelne rany<sup>70</sup>.

Prus nie dostrzegł dowodów dyskryminacji Rusinów przez Polaków, o czym pisał w kronice z 16 maja 1908 roku, będącej odpowiedzią na głos „Ukraińca”, zbulwersowanego wcześniejszymi uwagami pisarza na temat kwestii rusińskiej<sup>71</sup>. Wątek ten kontynuował 23 maja, wspierając się – jak to u niego w zwyczaju – statystyką. Wszystko to robił po to, by ukazać, że Ukraińcy nie cierpią ze strony Polaków ucisku ani w sferze ekonomiczno-społecznej (zawiazywanie stowarzyszeń), ani wyznaniowej, ani oświatowej, ani językowej. Zauważał jedynie niedostatek urzędników rusińskich, którzy zgodnie z zasadą proporcjonalności powinni zajmować więcej stanowisk publicznych. Źródeł złych relacji polsko-rusińskich szukał Prus nie w ucisku Ukraińców przez Polaków, lecz w przeszłości, choćby w przedkonstytucyjnej polityce austriackiej. Również tendencje narodowościowe, objawiające się hasłem „walki o byt” nie służą wzajemnym pokojowym stosunkom, dlatego „obecny stan kwestii rusińskiej w Galicji jest zjawiskiem chorobliwym. Nie jest to jednakże choroba specjalna, zamknięta w określonej przestrzeni, ale raczej gałązka bez porównania rozleglejszej niemocy wszechspołecznej”<sup>72</sup>. Bo – jak pisał Prus w tej samej kronice z 30 maja:

<sup>68</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 17 z 25 kwietnia 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 19, s. 303.

<sup>69</sup> Tamże, s. 304.

<sup>70</sup> Tamże, s. 305.

<sup>71</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 20 z 16 maja 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 316-321.

<sup>72</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 22 z 30 maja 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 328.

[...] chorym jest «chłopstwo» galicyjskie, polskie i rusińskie – na małą pracę, na nieumiejętność pracy, na ciemnotę; chorym jest «ziemiaństwo» galicyjskie na obojętność dla rzeczy publicznej, na niechęć zajmowania się ludem. A nareszcie chorą jest inteligencja galicyjska, polska i rusińska, spośród której jedna część myśli tylko o zdobywaniu urzędowych posad, ci zaś, dla których nie ma posad – o agitacjach, niekiedy antynarodowych i antyspołecznych<sup>73</sup>.

Prus starał się w całym sporze zachować pozycję obiektywnego arbitra, dlatego winą za napięte relacje z Rusinami obarczył również ekspansywny polski nacjonalizm, który wywołał „silne rozdrażnienie w sprawach: rusińskiej, litewskiej, żydowskiej, niemieckiej”<sup>74</sup>. W roku 1909 nie patrzył już Prus na Rusinów z tak dobrotliwą wyrozumiałością, jak robił to rok wcześniej. Dostrzegał eskalację problemu, szczególnie w zjawisku porozumień zawieranych między Ukraińcami i Prusakami. Pisał wprost o wrogości Rusinów w stosunku do Polaków<sup>75</sup>. W podobnym tonie wypowiedział się w kolejnej kronice, tym razem z cyklu *Nasze obecne położenie* (cz. VI):

Zwycięzcy przed pięćmaset laty Polacy są dziś w pewnej części niewolnikami swoich niegdyś hołdowników [Niemców, S.K.-S.], a sprzymierzeni z nami [...] Rusini nienawidzą nas z całej duszy. I nie dość, że nienawidzą. Jest gorzej, gdyż Rusini dobrowolnie podjęli się spełniać funkcję pruskiego narzędzia w walce z Polakami!<sup>76</sup>.

Rozwiązaniem tego problemu byłaby ugoda między Polakami i Rusinami w Galicji, co stanowi według niego jedno z „olbrzymich zagadnień słowiańskich”<sup>77</sup>.

Wątek rusiński prowokował często Prusa oraz pozytywistów do zajęcia się „sprawą litwińską (litewską)”. Ciekawym zjawiskiem jest tu ogólna tendencja uwidaczniająca się w tym, że wobec narodu litewskiego bardziej – niż w stosunku do Ukraińców – ujawniało się poczucie swojskości. Wynikało to oczywiście z dziedzictwa Rzeczypospolitej przedrozbiorowej<sup>78</sup>. Poza tym tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego uległy mniejszym procesom rusyfikacyjnym, a to ze względu na specyficzny izolacjonizm, wynikający z warunków naturalnych (tereny bagienne, grunty orne niższych klas), dlatego też pozostawały na uboczu zachodzących w państwie rosyjskim od schyłku XIX wieku procesów modernizacyjnych. Mimo odrębności językowej, w codziennej praktyce, odczuciach, zarówno element polskojęzyczny (szlachta, część mieszczaństwa, chłopstwa), jak i litewskojęzyczny (chłopi) skłonne były do uznania litewskiej (żmudzkiej) odrębności jako regionalizmu w ramach szeroko pojętej polskości.

Po powstaniu styczniowym zauważalnym zjawiskiem stał się dystans wobec środowisk politycznych Królestwa, które obarczono winą za pogorszenie się warunków ludności na kresach północno-wschodnich, poza tym rzeczywiście narastały wówczas trudności ekonomiczne, cywilizacyjne, narodowościowe. Także istnienie „czynnika” rosyjskiego nie sprzyjało wzajemnej sympatii między Polakami a Litwinami. Coraz częstsze i żywsze na-

<sup>73</sup> Tamże, s. 332.

<sup>74</sup> B. Prus, *Porachunki*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 8 z 20 lutego 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 33.

<sup>75</sup> B. Prus, *Zwycięzcy i zwyciężeni*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 22 z 29 maja 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 108.

<sup>76</sup> B. Prus, *Nasze obecne położenie* (cz. VI), „Tygodnik Ilustrowany” nr 47 z 20 listopada 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 155.

<sup>77</sup> B. Prus, *Neoslawizm*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 10 z 5 marca 1910, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 238.

<sup>78</sup> Por. B. Zientara, *Cudzoziemcy w Polsce X–XV wieku: ich rola w zwierciadle polskiej opinii średnio-wiecznej*, w: *Przemiany formuły...*, s. 34; J. Kłoczowski, *Polacy a cudzoziemcy w XV wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 57–58.

stroje nacjonalistyczne<sup>79</sup>, zaprzeczające samemu istnieniu Polaków na Litwie, prowadziły do wzmocnienia fanatyzmu oraz nietolerancji<sup>80</sup>. Roman Wapiński zwraca uwagę na istnienie w relacjach polsko-litewskich dziwnego paradoksu, pojawiającego się w momencie, gdy mimo podkreślania przez stronę polską wspólnego dziedzictwa obu narodów, wzmocniała się opozycja wobec polskości<sup>81</sup>. To drugie stanowisko charakteryzowało stosunek Narodowej Demokracji i przyczyniło się wyraźnie do zaostrzenia konfliktu między obu narodami<sup>82</sup>, ale również najbardziej ofensywne środowiska litewskie były wrogię utrzymani się wspólnoty polsko-litewskiej<sup>83</sup>. Narastanie wzajemnych antagonizmów stanie się powszechnie odczuwane, zwłaszcza w przededniu I wojny światowej<sup>84</sup>.

Ludwik Włodek podkreślał w swojej monografii, że Bolesław Prus szanował Litwinów jako naród<sup>85</sup>. Poświęcił im uwagę szczególnie w okresie wzrostu tendencji nacjonalistycznych i nasilenia hasel wyrzucenia Polaków za Niemen. 26 stycznia 1907 roku w specjalnym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 4), poświęconego w całości Litwie, pisarz ogłosił artykuł *Wszyscy za jednego*. Podkreślał tu wielowiekowe związki Litwy z Polską oraz wkład kulturalny i cywilizacyjny Polaków w rozwój Litwy. Pisał:

Waszej świętej Litwie służyła nie tylko polska praca, polskie męstwo, polski rozsądek, ale także polskie serce i polska wyobraźnia, która mało żyzną ziemię i przemijających ludzi uniosła w dziedzinę wiekuiestego piękna. Więc dlatego ma pójść za Niemen, ustąpić miejsca nahajce?... Litwini są narodem językowo odosobnionym. Przed kilku wiekami samodzielnie ostać się nie mogli i musieli

<sup>79</sup> O czynnikach odrodzenia narodowego i kulturalnego Litwinów czytaj w: P. Łossowski, *Dwie drogi odrodzenia kulturalnego i narodowego Litwinów (Baranauskas i Basanavičius)*, w: *Przemiany formuły...*, s. 219-226; także: A. Kasperavičius, *Dziedzictwo Rzeczypospolitej w ideologii litewskiego ruchu narodowego końca XIX – początku XX wieku i niepodległej Litwy międzywojennej*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3..., s. 90-102.

<sup>80</sup> Por. *Polacy, Litwini, Niemcy w kręgu wzajemnego oddziaływania: z zagadnień Litwy Pruskiej i stosunków niemiecko-litewskich i polsko-litewskich w drugiej połowie XIX i XX w. (do 1939 r.)*, red. A. Skrzypek, S. Szostakowski, Olsztyn 1992.

<sup>81</sup> „Niezależnie od tego, czy towarzyszyło temu uznanie narodowych aspiracji litewskich, czy też dążenie do pełnego podporządkowania interesów litewskich polskiemu interesowi narodowemu” (R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków...*, s. 149).

<sup>82</sup> Zygmunt Balicki, jeden z liderów narodowo-demokratycznych – co zauważa Barbara Skarga – w swej książce *Egoizm narodowy wobec etyki*, kładąc nacisk na walkę o byt jako główny motor w historii, dowodził, że nie wszystkie narody są zdolne osiągnąć wyższy stopień kultury, zatem muszą zginąć, służąc innym za pożywkę. Każdy naród ma prawo, a nawet obowiązek niszczyć to, co obce „narodowemu żywiołowi”. Litwinów i Rusinów obdarzał mianem narodów niższych, które nie mają prawa z narodami wyższymi wchodzić w federację. Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 300-301.

<sup>83</sup> „Byliśmy” – pisał w 1914 roku Aleksander Brückner w książce *Polska a Litwa w dziejowym stosunku* – „przyzwyczajeni do uważania terminów: Polak-Litwin; za synonimy, niby coś w rodzaju Polak-Mazur; zdawało się nam, że niby same pojęcia zlały się już w jedno, tym bardziej, że żadna różnica wyznaniowa (jak między Polakiem i Rusinem) nie stawała na przeszkodzie połączeniu narodowemu. Separatyzm litewski, samopoczucie Litwy, zdawało się teraz, naruszają nasz stan posiadania odwieczny” (A. Brückner, *Polacy a Litwini. Język i literatura*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, pod red. W. Baranowskiego, Warszawa 1914, s. 387).

<sup>84</sup> Wspomni o tym W. Baranowski: „Poczucie wiekowego braterstwa znika, ustępując stopniowo miejsca wierzeniu, że problem polsko-litewskich stosunków [...] rozwiązać się może jedynie w formie walki, do której oba ludy wdrażają się niestety. [...] ścierać się poczynają ze sobą dwie demokracje: litewska i polska. Są to żywioły nowe, gorące. Zdaje im się, iż życie Polski i Litwy od nich zaczyna się nieledwie. Przywzięcie to zwykle, szczególnie wśród Litwinów. Panuje tam bezwzględna jednostronność w ocenianiu przeszłości, jednostronność i lekceważenie” (W. Baranowski, *Słowo wstępne*, w: *Polska a Litwa w dziejowym stosunku...*, s. II).

<sup>85</sup> Por. L. Włodek, *Bolesław Prus...*, s. 246-247.

oprzeć się o jakibądź silniejszy organizm państwowy. Mieli wstręt do Niemców, których reprezentował na ich ziemiach zakon krzyżacki, czuli też niechęć i obawę w stosunku do Rosji. Wynikiem takiego stanu rzeczy była unia z Polską, a w następstwie przyjęcie jej języka przez wyższe klasy litewskie. Litwini nigdy nie byli przez Polaków narodowo prześladowani; tym trudniej zrozumieć budzącą się dziś i rozwijającą się niechęć do Polaków. Na tę niechęć myśmy powinni odpowiedzieć wyrozumiałością i miłością braterską, nie traktować tych objawów z gniewem i wyrzec się myśli o wszelkich odwetach. Jeśli zaś chodzi o przyszłość, to «znajdziecie w Europie, jako wzór, wolny naród szwajcarski, w którym żyją i rozwijają się trzy plemiona, trzy języki, lecz gdzie zamiast okrzyku: precz za Niemen!... rządzi mądra zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego»<sup>86</sup>.

Wypowiedź ta wywołała żywy oddźwięk na Litwie. Autor otrzymał między innymi list z podziękowaniem od Flory Kiersnowskiej, redaktora „Zorzy Wileńskiej”, a 6 lutego artykuł przedrukował „Kurier Litewski” (nr 18)<sup>87</sup>. Dla Ewy Paczoskiej artykuł ten, jak większość tekstów ze wspomnianego numeru „Tygodnika Ilustrowanego”, jest raczej dowodem protekcyjnego traktowania narodu litewskiego, stereotypowego ujmowania Litwinów jako „mniejszych braci”, którzy w zamian za okazywaną w przeszłości pomoc powinni teraz Polakom okazać lojalność. Jest także dokumentem deprecjonowania wartości języka litewskiego, słowem: objawem postawy etnocentrycznej, tak przecież przez samego Prusa ganionej<sup>88</sup>.

Wydaje mi się, że trafniej postawę Prusa definiuje pojęcie przeciwne, pokrewne kosmopolityzmowi, lecz nie ksenofobii. Myślę tu o okcydentalizmie, określanym przez przywoływane już Jerzego Jedlickiego jako przekonanie,

że Zachód stworzył wyższy typ cywilizacji, która służy jako miara i jako norma; że wartości tej cywilizacji są uniwersalne i będą promieniować na coraz dalej położone kraje; że Polska należy bezwarunkowo do kręgu tej cywilizacji, ale jest względem Zachodu opóźniona w rozwoju; że jest natomiast najbardziej zachodnim narodem Słowiańszczyzny i z tego tytułu jej historycznym zadaniem jest służyć za pomost cywilizacyjny między Zachodem a Wschodem<sup>89</sup>.

Tego rodzaju wizja dziejowej misji Polski bywała przez Prusa na ogół programowo odrzucana, obśmiewana, o czym wcześniej już wspominałam. Tym razem jednak Głowacki wpisał się niemal książkowo w mechanizm tworzenia mitu historycznego przewodnictwa Polaków, którzy dla Litwinów stali się cywilizacyjnymi pionierami. Jest to tym bardziej widoczne, że z jednej strony deklarował konieczność zerwania z „patriotyzmem historycznym (nienormalnym)”, o czym pisał w cytowanym już piątym odcinku cyklu *Nasze obecne położenie* („Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 46), z drugiej zaś strony osobiście reprezentował krytykowaną przez siebie postawę, kiedy odwołując się do wydarzeń grunwaldzkich komentował nienawiść Litwinów wobec Polaków<sup>90</sup>. Jednocześnie stosował Prus w celach argumentacyjnych typowe dla ksenofili przypomnienie naszego zacofania wobec innych krajów Europy, porównanie sytuacji polskiej do francuskiej<sup>91</sup>. Kilka miesięcy wcześniej nazywał wprost Litwinów wrogami Polski<sup>92</sup>.

<sup>86</sup> L. Włodek, *Bolesław Prus...*, s. 247.

<sup>87</sup> Por.: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969, s. 641. 8 lutego 1907 roku Prus napisał list do Czesława Jankowskiego, redaktora „Kurier Litewskiego”, w którym chwali staranność wydawania dziennika i zwierza się z pragnienia odwiedzenia Wileńszczyzny (por. B. Prus [A. Głowacki], *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959, s. 340–342).

<sup>88</sup> E. Paczoska, *Pogranicza i ograniczenia...*, s. 44.

<sup>89</sup> J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 196.

<sup>90</sup> B. Prus, *Nasze obecne położenie* (cz. VI)..., s. 155.

<sup>91</sup> Tamże, s. 156.

<sup>92</sup> B. Prus, *Zwycięzcy i zwyciężeni...*, s. 108.

Do problematyki mniejszości etnicznych na terenach dawnej Rzeczypospolitej, jakimi zajmowała się epoka pozytywizmu, zaliczyć należy również kwestię białoruską (ujmowaną często łącznie z kwestiami rusińską i litwińską, ze względu na charakter, obszar występowania – Kresy). Nie znalazła się jednak ona w orbicie zainteresowań Bolesława Prusa, stąd jej pominięcie w rozważaniach<sup>93</sup>. Dlaczego pisarz nie podjął tego wątku – trudno dziś wyrokować. Właściwie nie można znaleźć żadnego sensownego i prawdopodobnego wyjaśnienia tej nieobecności. Z pewnością problemy ukraińskich braci bardziej znalazł z autopsji. Skoro jednak interesował się Litwinami, niezrozumiale wydaje się pomijanie Białorusinów.

Antynomia swojskości i obcości nie była w ujęciu Prusa tak wyraźnie uwidoczniiona, jak to miało miejsce w przypadku innych reprezentantów epoki pozytywistycznej, na przykład Aleksandra Świętochowskiego, Elizy Orzeszkowej. Problem „obcości” był jednym z ważniejszych tematów podejmowanych przez publicystykę i literaturę drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Pojawił się na fali żywych w owym czasie tendencji asymilacyjnych, był też próbą rozwiązania zjawiska napływu obcego żywiołu, z jakim zmagala się zagrożona wieloletnimi zaborami polskość. Dla Prusa wszystkie kwestie narodowościowe były w zasadzie elementami składowymi jednej wielkiej kwestii – polskiej. W ten sposób stał się pisarz reprezentantem postawy etnocentrycznej.

Paradoks Prusa polega na tym, że dla wyłożenia zasad swojscie pojmowanego patriotyzmu używał często argumentów kojarzonych z okcidentalizmem, bowiem jego celem było przekazanie sugestii, że pewnych rzeczy należy się od tzw. „obcych” uczyć, a innych unikać, „nie wolno natomiast zarażać się niechęcią do ludzi z przyczyny ich narodowości, a rywalizację zastępować poczuciem wyższości z powodu naszych niegdyśszych sukcesów lub nienawiścią z powodu ich dzisiejszej nad nami przewagi”<sup>94</sup>. I jest to pogląd, który towarzyszył Prusowi w wielu momentach jego działalności. Już w 1887 roku zaznaczył, jak dalekim jest od tworzenia podziałów w rodzaju: „swój”–„obcy”, „lepszy”–„gorszy”, „winny”–„niewinny”. Pisał:

[...] nie ma nic bardziej denerwującego i zniewieszczającej filozofii, jak ta, która wyszukuje własnych cnót, choćby takowe nigdy nie istniały, a wszelką odpowiedzialność na cudze zwała barki. I na odwrót – od chwili, gdy człowiek powie sobie: «klęskom moim jestem ja winien i nikt inny» w tej samej chwili czuje się jędniejszym i bardziej zdecydowanym. Pomiędzy nim a resztą ludzi tworzy się luźne miejsce, w którym łatwiej oddychać [...]»<sup>95</sup>.

<sup>93</sup> O zagadnieniach związanych ze społecznością białoruską i jej budzącą się świadomością narodową w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX czytaj w: R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków...*, s. 133-152; tenże, *Polska na styku narodów i kultur...*, s. 48-63; T. Poźniak, *Polacy w białoruskim odrodzeniu kulturalno-literackim*, w: *Przemiany formuły...*, s. 227-258; L. Sadowski, *Polacy i Białorusini: stereotyp nieantagonistycznego współistnienia (1864-1918)*, w: *Przemiany formuły...*, s. 259-270; T. Łepkowski, *Poglądy na jedno-...*, s. 237-238; R. Jurkowski, *Wyobrażenia i rzeczywistość. Polscy panowie i białoruscy chłopcy w świetle pamiętników ziemian i realiów kresowych*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 1, red. R. Wapiński, Gdańsk 2000, s. 66-83.

<sup>94</sup> J. Bachórz, *My i „inni”...*, s. 69.

<sup>95</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” nr 294 z 24 października 1887, w: tegoż, *Kroniki*, t. 10, s. 207-208.